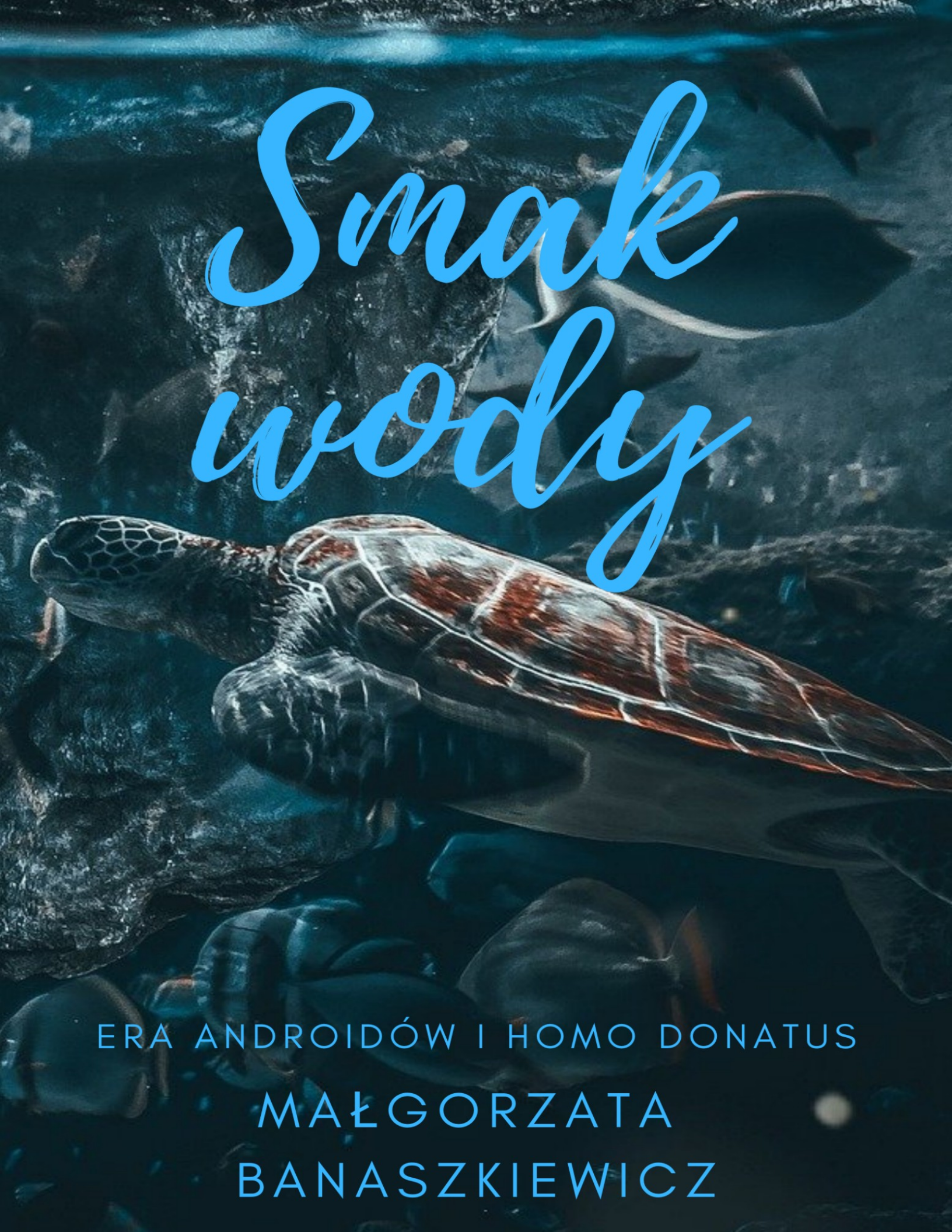


An underwater scene featuring a large sea turtle swimming towards the left. The turtle has a brown and white patterned shell and a dark head. In the background, several fish are visible, including a large, dark, flat fish and a smaller, lighter fish. The water is dark blue with some light filtering through from above.

# Smak wody

ERA ANDROIDÓW I HOMO DONATUS

MAŁGORZATA  
BANASZKIEWICZ

## Smak wody

### Daniel Nemek, 17 lat, era androidów i homo donatus, Gdańsk

Niebieskie oczy patrzą na mnie z odwrotnej rzeczywistości lustra. Mama ciągle powtarza, że to akwamaryna – po ojcu. Lubię ten kolor. Poprawiam stójkę w białej bluzie, musi być idealnie ustawiona. Zabieram butlę wody, zakładam plecak, nieskazitelnie białe adidas i ruszam do szkoły. Buty świecą w słońcu. Od razu wyczuwam, gdy w samochodzie obok mnie przejeżdża człowiek. Androidów nie kumam, ale ludzi... bardzo łatwo opanować. Z zamkniętymi oczami poznam gdzie stoją, co robią i jaki mają nastrój. Jestem homo donatus! Szczęściarz z talentem, chociaż gnojki nie potrafią mnie scharakteryzować. Mój talent jest jak to mówią „niedoszlifowany”, czyli w sumie nie wiadomo jak działa i jak go nawet nazwać. To androidy oceniają, czy jesteś donatus, czy nie.

Zaraz po wejściu do budy widzę Glena, przemądrzały wafel. Obraził kiedyś moją siostrę, bo nie wykazała jeszcze talentu. Teraz to jemu czegoś brakuje, spokoju! {HAHA} Specjalnie idę w jego stronę, po czym nagle zmieniam kierunek, a on ląduje z tyłkiem na marmurze i dumnym wyrazem na twarzy. {HAHA} Bawi zawsze tak samo. Nie wiem jak to robię, po prostu to czuję. Ludzie są dla mnie jak marionetki, którymi mogę władać, jeśli mam taką ochotę. Nie chcę by mnie ktoś dotykał na korytarzu... jeszcze mi ubrudzą buty! Zmuszam ich do zrobienia fali zgodnej z tempem moich kroków. Rozstępują się jak glony przed Posejdonem. {AHH} Nie ma to jak dobre wejście. Buty uratowane. Siadam w pierwszej ławce, bo dziś mamy zajęcia z Panią Galorią – prawdziwą kobietą. Jako jeden z niewielu ludzi jest donaprogramistą w tej szkole. Czuję przyjemne zniecierpliwienie i to nie dzięki fascynującym rzeczom, które ma zapewne do powiedzenia ta



niesamowita istota. Jej kształty śnią mi się po nocach. Poprawiam fryzurę, odbijając się w szklanej powierzchni biurka i nakładam na twarz szarmancki (tak myślę) uśmiech. Galoria zawsze na mnie zerka podczas lekcji, może wie, że coś kombinuję. Znow ma na sobie tę malinową sukienkę z guziczkami na dekolcie... Okrągłą buzię okala różowa opaska na głowie i bujna kolia wpadająca pod kołnierzyk bardzo kobiecego stroju. Jak zwykle ma jeszcze jaskrawożółty żakiet i osłonięte eleganckim obuwiem stopy. Jak wystarczająco mocno skupię się na jej wyglądzie, podnoszę jej temperaturę ciała. Wiem, że to moja sprawka, bo widzę zależność. Poza tym nikt inny nie zaczyna się nigdy rozbierać wtedy kiedy ona. Ludzie myślą, że ona jest za gruba i dlatego ciągle jej gorąco. Nie zdradzam nikomu mojego sekretu. Może w końcu odepnie chociaż kilka guziczków... Galoria jak zawsze zaczyna ciężiej oddychać i wachlować twarz e-kartką z notatkami. Tłumaczy nam właśnie jak odkrywać swoje talenty. W tym świecie bycie przeciętniakiem to prawie wyrok śmierci. Nikt nie jest w stanie sfejnować awansu biologicznego, mechaniczni zawsze odkrywają prawdę. Sapiens to zawsze tylko sapiens. Gdy kobieta instynktownie odwraca się w moją stronę, ja zawsze intensywnie studiuję interaktywną tablicę za jej plecami, nawet gdy nie ma tam nic ciekawego. Odczuwam satysfakcję gdy jej żakiet ląduje na oparciu metalowego krzesła zrobionego ze stopionych nakrętek drobnozwojowych zalanych przezroczystym plastikiem. Surowa elegancja mebla nabiera kobiecego charakteru. Nauczycielka stara się obniżyć sobie temperaturę ciała, ale nie ma ze mną szans, walczy z niewidzialnym wrogiem. Jestem w tym całym kontrolowaniu coraz lepszy – błyszczę zębami w (jednak niekontrolowanym) uśmiechu, który natychmiast tłumię.

–Wam też jest tak gorąco? Może otworzymy okno? – pyta z desperacją Galoria, patrząc z utęsknieniem na falujące od wiatru

liście brzozy za oknem.

Od pomysłu odstrasza ją jednak laski z mojego rocznika, im jest zimno. Donaprogramistka stara się więc radzić sobie bez tego. {HAHA} Widzę jak mimowolnie zerka na guziczki... tak, tak, to dobry pomysł! Nie odpina... eh odwieczny profesjonalizm. Z czerwoną twarzą i głębokim oddechem przysiada na krześle, by odpocząć. Trochę przysłania ją tam wazon z kwiatami, więc po chwili trzy guziczki zostają zwolnione ze służby. {WOW} Napawam się widokiem lekko zniekształconym przez wodę zamkniętą w szkle. Jej obfity biust wygląda na miękkki i przyjemny w dotyku. Jak dwie poduszki o idealnym kształcie arbuza. {HMM} Zjadłbym arbuzową galaretkę. W końcu mi się udało osiągnąć mój cel, więc z satysfakcją zostawiam Galorię w spokoju. Jeszcze biedaczka dostanie gorączki.

–Proszę Pani, Daniel całą lekcję nie słucha i bawi się smartnailami –  
słyszę skargę zza pleców, z ust mojej byłej dziewczyny.

Zazdrość ją zżera. Galoria pospiesznie zapina guziczki i wstaje, wbijając swój zezłoszczony wzrok prosto we mnie. Zapomniałem, że mam uruchomione smartnaile i odruchowo musiałem się nimi bawić. Wzrok pełen dezaprobaty wymierzony we mnie z tej anielskiej twarzy, wzbudza u mnie skrajne uczucia. Wredna Paula pewnie się domyśla, że mam słabość do Galorii, bo kiedyś jej powiedziałem, że jest za chuda. Kościste ramiona i wystające żebra nie mają nic wspólnego z kobiecością. Ta chodząca kostucha jeszcze tego pożałuje. Donaprogramistka zaczyna swoją tyradę o tym jak to powinniśmy skupiać się na swojej przyszłości, a ja zaciskam zęby, bo nie mam przygotowanej linii obrony. No i moje osiągnięcie poszło w niepamięć, nawet kilku minut nie dała mi się nacieszyć! Złość potęguje moje zdolności percepcji i zaczynam instynktownie czuć, że rozwiązanie

problemu jest po mojej lewej stronie. Zerkam na źródło tego uczucia i widzę tylko duże okno wychodzące na podwórko. Znow skupiam się na swoich negatywnych emocjach, ale uczucie rozkojarzenia dobiegające od okna tylko się pogłębia. Ostatecznie pozwalam mu się opanować, gdy wściekłość sięga zenitu i nie słyszę nic oprócz moich własnych zębów, ocierających się mimowolnie o siebie.

– AUUU!

Paulina wstaje z oburzoną gwałtownością, robiąc huk spadającym na marmur krzesłem. Oglądam się automatycznie i jestem oniemiały. Klasa zaczyna się śmiać, a Galoria jeszcze mocniej marszczy swoje idealne brwi.

– Ktoś mi wbił igły w ramię! – krzyczy dziewczyna.

Nie mogąc ustalić sprawcy incydentu, Galoria wysyła moją byłą do androida medycznego. Czy to moja wina? Ale jak to możliwe? Nie mam przecież kolców na ciele... Zerkam jeszcze raz na okno i stojące na parapecie kaktusy i wszystko staje się jasne. Idę jak na sprężynach, uniesiony nowym odkryciem. Czyli co? Mogę sprawić, że kaktusy stają się bronią! Nieźle. Chyba od razu po szkole pójdę wydać moje kieszonkowe na tę wspaniałą roślinkę. Im większa, tym lepsza. Najlepsze jest to, że znow nikt nie ma pojęcia, że to moja sprawka. Ja sam nie wiem jak to zrobiłem! Może moja moc to po prostu przesuwanie ludzi i wybuchanie przedmiotów. Jak dla mnie, super!

Po zajęciach kieruję się w stronę wyjścia szmaragdowego, lubię przechodzić obok pokoiw botanicznych, bo mogę przy okazji popatrzeć na rośliny. Dziś słyszałem, że kończą nowy pokój relaksacyjny do medytacji, analiz psychologicznych i psychoterapii. Te androidy zafascynowały się ludzkim gatunkiem od kiedy część z nas (lepsz część) przekształciła się

w homo Donatus. Ewolucja, ninios! Ewolucja. Słyszę, że ktoś nuci hity z szant morskich więc wiem, że to nie robot. Zerkam przez w połowie szklane drzwi i widzę ziomeczka niosącego wielki kamień. Wbijam do środka.

–Ejo, mogę zerknąć na nową salę? – Wchodzę, mimo obaw o śmierć z rąk chudego dzieciaka o blond czuprynie.

–Ejo. Jasne, wchodź. Co tu robisz tak późno? – odpowiada spokojnie, bez cienia agresji.

–Właśnie wyszedłem z kółka fizycznego i chciałem zobaczyć salę. Nie mogę się doczekać tych lekcji starożytnej medytacji. Co tu robisz z tym kamieniem? Będzie rozpierducha? – Uśmiecham się złowieszczo i wbijam w niego pytający wzrok.

–Coś Ty stary, stawiam baniaczek.

–Co robisz? – pytam, podchodząc do wielkiej szafy z oszkloną górą, długiej na jakieś dziesięć metrów.

–Zakładam akwarium. Mój stary załatwi dla szkoły żywe ryby. Działa w organizacji DekoEko gdzie promuje swoją pasję do akwarystyki. Od lat hoduje ryby z próbówki i udało nam się stworzyć kilka stabilnych populacji ozdobnych rybek z różnych rodzin.

–[WOW] Myślałem, że wszystkie zwierzęta wymarły – mówię ze szczerym podziwem.

–Mało ludzi wie o tym projekcie, ojciec dopiero go rozwija. Akwaria działają na ludzi terapeutycznie, stąd pomysł na baniaczek w sali relaksacyjnej.

–Ojciec Tobie powierzył start takiego wielkiego akwa?

–Tak. To moje hobby. Od dziecka obserwowałem go jak opiekuje się

podwodnymi stworzeniami i jak tworzy dla nich środowisko podobne do tego sprzed naszej ery.

To wszystko brzmi tak fascynująco, że nie chce mi się wracać do domu. Postanawiam zostać i dowiedzieć się czegoś więcej.

–Lubię wodne klimaty. Dużo czytam historycznych książek o morskich przygodach i lubię fantastykę wsteczną. Zwłaszcza z udziałem zwierząt. – Siadam na krześle i zaglądam przez szybę, analizując układ szlaku kamieni na mozaice czerwono-brązowego podłoża.

–To na dole to lawa wulkaniczna, świetna dla roślin wodnych. Niedługo już będę je sadził.

–Czad, a ja mogę pomóc?

Nosząc kamienie i rośliny zatracam się w rozmowie z nowym kolegą. Odpłacam mu się opowieścią o żółwiach morskich. Te piękne stworzenia wymarły w nieoczywisty sposób. Ludzie podnieśli temperaturę na świecie o kilka stopni, przez nadużywanie zasobów i olewanie środowiska. Okazało się, że żółwia płeć zależała od temperatury piasku, w którym żółwica zakopywała jaja. Rodziło się coraz więcej samiczek aż w końcu... nie miał ich kto zapładniać. To nie był jednak jedyny problem wód na świecie. Aż nie chce mi się myśleć o roku 2020, w którym wielkość Wielkiej Pacyficznej Wyspy Śmieci pięciokrotnie przekroczyła powierzchnię Polski! Oczywiście później było coraz gorzej. Żółwie zaplątywały się w sieci, połykały plastikowe słomki, a powykręcane puszki raniły ich ciała. Ostatecznie jednak to brak samców przyczynił się do ich wyginięcia. Coś od zawsze nieuchronnie przyciąga mnie do tego wodnego świata i teraz muszę koniecznie zobaczyć efekt końcowy wystroju tego akwarium. Nie

mogę się doczekać aż zobaczę żywe zwierzęta! Wsadziliśmy kilka wiader roślin, a nagie, powykęcane korzenie drzew wyglądają tam jak mityczne stworzenia czyhające na ofiarę. Czas nalewać wodę. Moja ekscytacja rośnie. Zabezpieczamy wężyk w środku szklanego naczynia i puszczaemy wodę. Zalewa lawę, intensyfikując jej barwy, a roślinki zaczynają się podnosić do życia i prostować liście jakby w geście zwycięstwa. Wodny świat zaczyna żyć.

–A gdzie są rybki?

–W moim domu.

–Pójdziemy po nie dziś?

–Nie. Woda musi odstać dwa tygodnie, by uwolniły się wszystkie szkodliwe dla ryb związki. Musimy też zainstalować osprzęt napowietrzający i podgrzewający wodę.

Patrzę na grzałki, filtry, napowietrzacze i mój inżynierski mózg zaczyna tworzyć koncepcję.

–Woda musi być w ciągłym ruchu, aby nie powstały beztlenowce, a ryby potrzebują bąbelków tlenu, by przeżyć, tak?

–Dokładnie, chociaż kiedyś istniały też ryby pobierające tlen znad powierzchni. Na razie jednak takich nie mamy. Zasada jest taka, że im mniejsze bąbelki, tym woda jest lepiej natleniona. Poza tym sam ruch taflí wody napowietrza, a im większa powierzchnia falowania, tym więcej tlenu dla rybek. Z czym nie można też przesadzić – chłopak mówi, udając jednocześnie, że się dusi.



Podczas gdy mój kolega obserwuje roślinki, ja składam sprzęt i instynktownie umieszczam je w odpowiednich miejscach, dostosowując kąt strumienia wody. Po przetestowaniu okazuje się, że mój instynkt był dobry.

–Masz do tego talent.

–To czysta inżynieria bracie. Nie zdążyłem się nawet przedstawić.  
Jestem Daniel – podaję rękę akwaryście.

–Ja jestem Hulio, miło mi Cię poznać – odpowiada, ściskając moją dłoń. – Wpadnij za dwa tygodnie o tej samej godzinie, pomożesz mi z płetwiastymi mieszkańcami.

–Jasna sprawa.

Neony czerwone miotają się w wiadrze z wodą. Całkiem ich sporo, musimy jak najszybciej wrzucić je do akwarium, żeby miały odpowiednio dużo miejsca. Operacja „wodospad” z tysiącem malutkich rybek okazała się dość karkołomna i mokra, ale wszystkie rybki dotarły do nowego domu. Błede rybki z minuty na minutę mają coraz wyraźniejsze kolory. Zaczynam widzieć czerwień na brzuchu i niebieski na grzbiecie. Maluchy chowają się w starannie zasadzonych roślinkach, czekając na chwilę spokoju od wścibskich ludzkich spojrzeń. Hulio opowiada mi o swoim talencie do rozbijania skał. Dziwna umiejętność.

–Jak to robisz? – pytam zdumiony, z buzią pełną pieczonej stukrotki z hummusem.

–Wystarczy, że dotknę skały i wyobrażę sobie w jaki sposób pęka.  
Kamień to mój element. Moja moc nie działa na nic innego,

a próbowałem kiedyś zniszczyć drobnicę mojej siostry. To diabelstwo strasznie hałasuje i płoszy ryby.

–[HAHA] To jest coś do paznokci, tak?

–Taa, kruszy metal na smartnaile. Ona ma cały domowy zestaw do tworzenia tych gadżetów, niezły hajs ma z tego. Muszę przyznać, że jest pomysłowa. Sam lubię się tym bawić, kiedyś przeszedłem nawet etap z piosenką Shadow of Intent, ale na jedną rękę. Miałem wtedy nuty podświetlane na niebiesko na pięciu palcach lewej ręki, a naparzałem prawą.

–Co Ty gadasz? Nadażyłeś za Symphonic Deathcorem? Nie mów, że wygrałeś na nutę gitary elektrycznej?

–Udało mi się na razie tylko przejść etap na perkusję.

–I tak szacun ziomek. To pokaż mi czego słuchasz.

Z wrażenia aż zaschło mi w ustach. Wypijam pół butelki wody i delektuję się jej smakiem. Nie pijam niczego innego.



Autor piosenki: Shadow of Intent

Tekst znaleziony tutaj: <https://tinyurl.com/yakbsgud>

Tłumaczenie: Małgorzata Banaszkiewicz

***The Forsaken Effigy:*** (Porzucona kukła)

*As the world burns, grinning at the fruitless attempts for survival* – Gdy świat płonie, szczerząc się z bezowocnych prób przetrwania

*Encompassing sentience across the ring* – Chłonąc zdolność do odczuwania wszystkich w zasięgu ognia

*Breaking away from the grip of old,* – Uciekając z uścisku historii,

*extensive advancement* – daleko idący postęp

*coming from the black hole* – pochodzący z czarnej dziury

*Free among the galaxy again* – Ponownie wolny w galaktyce

*The underworld arisen* – Świat przestępczy króluje

–Mocne. Na pewno nogi niektórych ludzi ze szkoły palą się do ucieczki ze strachu. Nikt nie chce powiedzieć, co dzieje się z homo Sapiens, po prostu znikają. Widzę, że moi rodzice boją się o Ewkę. To moja młodsza siostra. Ma czternaście lat i jak dotąd nie pokazała niczego specjalnego.

–Ja jakoś nie przepadam za swoim darem, ale nie zazdroszczę Twojej rodzinie. A ty co potrafisz?

–Ciężko mi to sprecyzować jak na razie.

–Chucham w jego stronę i jego chudy tyłek ląduje na mokrej podłodze.

–Nieźle! – krzyczy Hulio, poprawiając okulary na nosie – Jak to zrobiłeś?!

–Jestem mrocznym lalkarzem, a ludzie to moje marionetki [BUHAHA] – mówię, udając ton głosu wielkiego maga, władającego czarną magią.

–Czad. To czemu mówisz, że nie umiesz się sprecyzować?

–Ostatnio udało mi się użyć kaktusów jako broni, ale nikomu nie mów, bo trzymam to w tajemnicy.

–Słyszałem jakąś laskę na korytarzu, która wrzeszczała, że ktoś wbił jej igły kaktusa w ramię, to byłeś Ty?

–Jop.

–W takim razie masz rację. Ciężko sprecyzować Twój dar, ale to na pewno coś!

Rybki tak mnie fascynują, że zaczynam przychodzić do pokoju relaksacyjnego codziennie. Obserwuję jak stopniowo mali mieszkańcy przyzwyczajają się do naszej szkoły. Z nastaniem czwartku widzę już znaczną gromadę pięknie wybarwionych rybek, pływających w ławicach i grających w berka. Ich piękne neonowe paski błyszczą w sztucznym świetle lamp, ożywiając surowy wystrój akwarium i moją duszę. Dziś nie będzie Hulio, więc sam karmię maluchy roślinnymi płatkami i siadam na stalowym krześle w kształcie tronu z kółkami, by robić moje zwyczajowe trasy wzdłuż zbiornika. W każdy poniedziałek będziemy wymieniać trzydzieści procent wody z dna, by nie dopuścić do zbytniego gromadzenia się resztek jedzenia i produktów przemiany materii mieszkańców akwarium. Hulio mówił też, że na pewno będziemy walczyć z jakimiś glonami, najwyraźniej uwielbiają wodne środowisko. Trzeba sprawdzać też, czy żadna rybka nie utknęła za filtrem, bo te maluchy są ciekawskie. Trzymam się tego polecenia jak świętej zasady i za każdym razem sprawdzam, czy jakaś rybka nie wpadła w kłopoty. W końcu żaden neonek nie da znać, że coś jest nie tak. Dotykam szyby i witam się z podpływającymi rybkami. Nie widziałem, żeby witały się tak



z kimkolwiek innym. Dziś zaczynam do nich mówić, w końcu nikt mnie nie usłyszy, nie wyjdę na wariata. Małe rybki szybko poruszają przezroczystymi płetwami, gdy opowiadam im o swoim talencie. Czuję przyjemne mrowienie na opuszkach stykających się z gładką szybą. Wyczuwam ruchy wody. Ciekawe zjawisko pogłębia się, gdy zamykam oczy. W mojej głowie zaczynają pojawiać się wizualizacje, jak w kalejdoskopie. Wszystkie odcienie niebieskiego i zielonego tworzą nieodgadnioną mozaikę poruszającą się w rytmie fal wzbudzanych przez filtry i małe neonki. Otwieram oczy, bo czuję, że kręci mi się w głowie. Uczucie ustaje, gdy puszczam szybę. Kilkadziesiąt rybek zdążyło się już skupić w miejscu gdzie przed chwilą spoczywały moje palce. Delikatnie poruszają się w górę i w dół, patrząc prosto na mnie. Gdy oddalam się od szyby, neony rozpierzchają się i zaczynają zajmować swoimi rybimi sprawami. Wstaję, żeby sprawdzić temperaturę wody na wyświetlaczu, ale przecież doskonale wiem, że wynosi 26,2 stopnia Celsjusza. Dziwię się, gdy moje przeczucie okazuje się być idealnie zgodne z prawdą. Neony dobrze czują się w przedziale 25-28 stopni. Zwykle siedzę tu około poł godziny i wracam do domu, ale dzisiejsze wydarzenie skłania mnie, by zostać. Siadam na krześle i gapię się w malutkie bąbelki. Może w akwarium też będę umiał zmienić temperaturę? Tak jak przepięknej Galorii zmieniam temperaturę ciała. Myśl o niej wywołuje elektryzujące ciepło, więc muszę przywołać się do porządku. Lepiej nie używać sformułowania „przywoływanie do pionu”. {HAHA} Śmieję się z własnego żartu słownego w duchu. Skup się Daniel. Próbuję skoncentrować się na akwarium, ale jest bardzo obszerne i ma wiele malutkich ruszających się punkcików i bąbelków. Nie wiem na co patrzeć. W przypadku donaprogramistki zawsze wiem gdzie... skup się Daniel! Zamykam oczy i obie dłonie kładę na szybie. Kalejdoskop jest prawie nie do zniesienia. Jak efekt helikoptera

po wypiciu zbyt wielu drinków przed snem. Feeria barw pod moimi powiekami sprawia, że zawartość mojego żołądka niebezpiecznie się miesza. Skupiam się na rytmie zmieniających się kolorów i kształtów, jak na skomplikowanej ścieżce dźwiękowej metalowych zespołów. Odnajduję wzory, co uspokaja mój błędnik i żołądek. Wyodrębniam elementy i je oswajam. Skupiam siłę woli na odcieniach, by pobawić się temperaturą. Udaje mi się iść ścieżką ciepłych kolorów tak długo, aż wszystkie pozostałe kolory przybierają cieplejszy odcień. Puszczam szybę i jednym skokiem ustawiam się przy grzałce. {HA} 28 stopni! Uskrzydłony sukcesem rozglądam się wokół czy nikogo nie ma i znów siadam z rękoma na szybie. Rybki podpływają do moich palców, a ja zamykam oczy z zamiarem zbadania, czy coś jeszcze uda mi się uzyskać. Tym razem płynę z prądem kalejdoskopu. Trzymam się najbardziej wyraźnego szlaku, aż zaczynam czuć się swobodnie. Szlak zaczyna przypominać literki, a literki słowa. *Trzęsienie ziemi. Trzęsienie ziemi już dziś w nocy!* Przerażony przerywam trans. Patrząc w bezpowiekowe oczy rybek i zastanawiam się, czy właśnie do mnie przemówiły, a może sam odczytałem ruchy wody? Niektóre zwierzęta wiedziały, że nadciąga trzęsienie poprzez drgania ziemi niewyczuwalne dla ludzi, czy androidów. Jeszcze pamiętam lekcje ciotki Maryli o słoniach. Te olbrzymy miały nos, którego używały jak ręki, węża ogrodniczego i ... nosa. {HEHE} Były ogromne, ale ich kroki były bezgłośnie i właśnie poprzez bardzo szerokie stopy wyczuwały ruchy płyt tektonicznych i były w stanie uciec przed zagrożeniem. Jestem przekonany, że wodne stworzenia też to potrafiły. Muszę biec do domu, żeby ostrzec rodziców. Gdy androidy przejmowały kontrolę nad światem, wybiły dużą część ludzkości biologiczną bombą z carskim wirusem. Trzęsienie ziemi może go przywrócić. Wskakuję na e-wheelsa, kucam i mknę przez mleczno-białe ulice oświetlone ledowymi słupami umieszczonymi

w równych interwałach. Ulica przypomina mleczną masę cukrową, ale zetknięcie się z nią przy prędkości 200 km na godzinę nie byłoby miękkie ani słodkie. Na szczęście ta deskorolka ma system ostrzegania o niebezpieczeństwie, automatyczne hamowanie i powierzchnię wiążącą do butów. Dzięki temu nie muszę nawet się mocno skupiać na otoczeniu. Generalnie jest debiloodporna i ultrabezpieczna, mimo osiąganых prędkości. Nie wiem jak ludzie wcześniej jeździli bez interaktywnej mapy wyświetlającej ruch w czasie rzeczywistym. Mogę nawet przeglądać media w drodze. Jazda zawsze podbija mi nastrój, czuję się wolny, gdy wiatr głaszcze moją twarz.

Rodzice nie chcą mi uwierzyć, więc krzyczę, że do szkoły i tak nie pójdę i trzaskam drzwiami.

–Wypij chociaż herbatę Daniel! Pewnie cały dzień nie zjadłeś nic ciepłego!

–Ludzie od zawsze pili wodę i jakoś przetrwali, nie będę pił Twoich barwionych roztworów!

Obrzydzenie bierze mnie na samą myśl o herbacie. Po co psuć wodę jakimiś liśćmi?

Na noc zakładam maskę tlenową, ale nie mogę zasnąć. Czuję się uwięziony i ciężko mi się oddycha. Postanawiam to wykorzystać i uciszyć wyrzuty sumienia przygotowując maski dla rodziców. Ewa ma w pokoju ze trzy designerskie, więc o nią się nie martwię. Swoją w kolorze khaki zawieszam na szyi i schodzę po wąskich schodach do piwnicy. Każdy człowiek ma maskę z własnym obiegiem tlenu (a niektórzy najwyraźniej nawet kilka) po wielkich falach pandemii, które rozrywały nasz gatunek na strzępy. Mimo zawartego pokoju z androidami i oddaniu im całej władzy,

ich wirus uwolniony z próbki zaczął żyć własnym życiem i wielokrotnie powracał jako zmutowany i po raz kolejny – nieuleczalny. Przeżywali jedynie Ci, którzy mieli własne, niezanieczyszczone powietrze z generatora umieszczonego w masce. Śmiać mi się chce z tych wszystkich ludzi, którzy zakładali na twarz bawełniane szmaty, mocując je za uszami i śmierdzące lateksowe rękawiczki na dłonie. Czuli się nieśmiertelni! Tacy wyginęli pierwsi, bo jak już wirus dostał się na materiał to wdychali go cały dzień i wieczorem mieli już przegniłe jelita. Nie ma co, androidy wymyśliły swoim twórcom niezłe piekło. Ja tego oczywiście nie pamiętam, ale opowieści rodziców wystarczająco działają na moją wyobraźnię. Ludzie padali na ulicy, bezimienni i bezosobowi jak szczury, wszyscy wyglądając jednakowo z zasłoniętymi twarzami. Androidy zręcznie i w milczeniu przeskakiwały ludzkie kłody, bezemocjonalnie pozwalając robotom czyszczącym na udrażnianie ulic i chodników. W sumie to chyba tylko po braku emocji można ich odróżnić od ludzi. Z zewnątrz nie ma żadnych znaków charakterystycznych, o których bym wiedział. Role się odwróciły i to maszyny rządzą ludźmi. To była jedyna droga by ocalić gatunek, choć większość z nas to już Homo donatus, a nie Homo sapiens. Musieliśmy stać się wyjątkowi, by przeżyć, by androidy zobaczyły w nas wartość. Wracam na górę ze zdobyczą i wieszam ją na balustradzie przed drzwiami do sypialni rodziców na linii wzroku. Nie przegapią ich, wychodząc. Uspokojony chowam się pod kołdrą i zasypiam z maską przysłaniającą twarz. Niestety, dzieci i ryby głosu nie mają.

Gdy w nocy budzą mnie wibracje, mama stoi już przy moim łóżku zabezpieczona maską tlenową. Przytłumionym przez szybę głosem dziękuje mi za pomoc i ciągnąc mnie za rękę, biegnie w stronę piwnicy. Tata już tam jest, i przygotowuje dla nas dmuchane materace. Ewa siedzi w kigurumi lisa po turecku na podłodze i robi sobie selfie w masce.

–Przepraszam Danielu, że nie posłuchałem Cię wczoraj. Dopiero czując wibracje łóżka przypomniałem sobie jak to było, za czasów carskiego. Nie mogę uwierzyć, że zlekceważyłem Twoje ostrzeżenie. Tak bardzo zakręciłem się wokół pracy i zmartwień o Ewę, że kompletnie straciłem równowagę. Gdyby nie Ty, nasza ewakuacja poszłaby znacznie mniej sprawnie.

–Kochanie, skąd wiedziałeś o nadchodzącym trzęsieniu? – pyta mama, upinając włosy wokół zabezpieczenia maseczki.

–Trudno to wyjaśnić – udzielam wymijającej odpowiedzi, siadając na dmuchanym materacu.

–Czy to kolejny element Twojego talentu?

–Serio?! Teraz jeszcze przewidujesz przyszłość, lalusi?! Czemu on dostał najlepsze geny?!

–Uspokój się młoda. Nie przewiduje przyszłości – krzyczę, rzucając się na jej łóżko – tylko sam ją tworzę! – Opadam na różowy materiał, a Ewa ląduje na podłodze.

–Co za dzban, mamó widziałaś to? – miałczy obrażona.

–Daniel, uspokój się i nie unikaj odpowiedzi! – reaguje rodzicielka.

–No już dobra, niech Wam będzie.

Opowiadam im dzisiejszą historię z akwariem i ostatnią akcją z kaktusami. Oczywiście po długim słowie wstępu na temat przywracania zwierząt do życia. Na koniec wypijam pół litra wody i rozkładam się z zamkniętymi oczami i skrzyżowanymi rękami za głową na łóżku, czekając na ich



domysły odnośnie mojego talentu. Chyba śnią, jeśli im się wydaje, że mnie zaszufladkują. Jestem zbyt oryginalny na jakieś ramy.

– To oczywiste. Władasz wodą – mówi spokojnie ojciec.

Natychmiast otwieram oczy i podrywam się z łóżka, jak postrzelony.

–Co Ty tato, masz za mało tlenu w masce, czy jak? Przecież ludzie ani kaktusy nie żyją w wodzie. – Prycham urażony jego wszechwiedzącym tonem.

–Ludzie ciało w sześćdziesięciu procentach składa się z wody, a myślisz, że jak kaktusy potrafią przeżyć bez wody miesiącami? Magazynują ją w sobie – niezmieszany tłumaczy swoją teorię ojciec.

–A Ty od kiedy odstawiłam Cię od piersi nie pijesz nic innego, oprócz wody Daniel! Tata może mieć rację. Zawsze krzyczysz na mnie, gdy każę Ci wypić herbatę, a może to przez Twój dar po prostu jej nie trawisz.

–Nie mam problemu z trawieniem herbat, po prostu ich nie lubię – odpowiadam niezadowolony.

–To by wyjaśniało też Twoje porozumiewanie się z rybami, Ty mątwo! A może zalejemy Twój pokój, żeby zobaczyć czy umiesz też oddychać pod wodą?

Rzucam w Ewę poduszką w odpowiedzi na jej zaczepki, ale nie odzywam się. Przypominam sobie jak potrafię przesuwając ludźmi, próbując sobie wyobrazić, co wtedy czuję (oprócz satysfakcji). To trochę tak, jakbym ręką zanurzoną w wodzie, wywoływał fale. Nie są one szybkie, ale mają dużą siłę. Co do samej wody to rzeczywiście kocham jej smak jak nikt inny, ale nigdy się nad tym nie zastanawiałem, czy to coś oznacza. Myślałem, że to jedna z moich boskich cech i tyle. Z biologii wiem, że kaktusy są

w znacznej części zbudowane z tkanki wodnej, może dlatego tak mocno zacząłem je odczuwać.

- Może coś w tym jest – odzywam się po chwili namysłu rzeczowym tonem. Nie jest tajemnicą, że interesują mnie pradawne morskie stworzenia i lubię czytać o żeglarzach i piratach. No i coś się we mnie obudziło przy tym akwarium. Nikt z moich znajomych nawet nie wie, że coś takiego istnieje w naszej szkole. Ta sala nie jest jeszcze używana. Zafascynowałem się tym podwodnym światem, a rybki mnie witają, jak przyłożę palce do szyby.
- To rzeczywiście wszystko składa się w jedną całość. Nasz Danielek taki utalentowany! A teraz jeszcze świadomy swojego daru, nie zauważyłam kiedy dorosłeś!

Mama rzuca się, by mnie przytulić i nasze maski uderzają o siebie z metalowym brzękiem.

- Jejku prawie zapomniałam o tym trzęsieniu. Maurycy, sprawdzisz proszę czy radar wyłapuje jeszcze jakieś niebezpieczeństwo?
- Już jest spokojnie, ale nie ruszamy się stąd do południa, taka jest standardowa procedura. Dzisiaj wszyscy mamy wolne. O tej godzinie już powinni podać skład powietrza i liczbę zakażonych, jeśli tacy wystąpią.

Wiem, że z ojcem nie ma sensu się kłócić więc idę spać, martwiąc się o Hulio i nasze rybki. Punkt 12:00 słyszymy obwieszczenie, że obowiązkowo musimy od dziś zakładać sprzęt tlenowy. Carski wirus wy dostał się z gleby. Na miejscu, w którym jeszcze wczoraj stała nasza szkoła spotykam Hulio. Gorączkowo próbuje wyłapać rybki z przeciekającego akwarium.

– Dobrze, że jesteś! Pomóż mi wyłapać te neony, albo one też zginą!

Bez zbędnego komentarza zabieram się do roboty.

–„Też”?

–Nie słyszałeś? Pani Galoria jest w ciężkim stanie. Blok, w którym mieszkała częściowo się zawalił.

–Ale ja ją kocham... – mówię załamany, wypuszczając z rąk wiaderko.

–Zwariowałeś?! Nie można ciszej? Jeszcze Cię ktoś usłyszy. Jak mi pomożesz to dam Ci jedną ławicę rybek i sprzęt w prezencie, a donaprogramistkę możemy odwiedzić razem, żeby nie było przypału.

–Dobrze.

Ożywiam się myślą posiadania własnego akwarium i wizji spotkania mojej muzy. To na niej większość czasu trenowałem swoje zdolności... Teraz do czasu aż nie odbudują szkoły, będę mógł ćwiczyć z neonami. Wypas!

–Od dziś mów do mnie Kraken – tajemniczo zagaduję przyjaciela, zanim wyjawię mu sens moich słów.



Jeśli historia Ci się podobała, po więcej podróży w czasie zajrzyj na moją stronę: <https://gosia.banaszkiewicz.itpanda.pl/empatia-wehikulem-czasu/>